Nr. 180. **We Lwowie Poniedziałek dnia 1. Lipca 1895.** **Rok XXVIII.**

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego". Plac Marjacki liczba 6 i 7.
Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. — miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 centów miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 40 sr. gr. — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 50 franków — kwartalnie 20 franków.

Numer kosztuje 6 centów.
Rękopisów Redakcja nie zwraca
Telefon Redakcji 171.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt o godzinie 8 rano

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują we Lwowie jedynie i wyłącznie:
Biuro Administracji „Dziennika Polskiego", Plac Marjacki l. 6 i 7 w domu pana Kiselki
We Wiedniu: pp. Haasenstein et Vogler, (Otto Maas) M. Dukes, H. Schalek, A Oppelik, Rudolf Mosse i J. Denneberg; w Berlinie, Frankfurcie, Kolonji, Haasenstein et Vogler i G. L. Daube; w Hamburgu Karoly et Liebmann; w Paryżu: C. Adam 35 de Varenne.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 10 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit.)
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po kronice za jeden wiersz 50 ct.
Prywatne korespondencje 12 i nekrologja 20 ct. od wiersza.
Drobne ogłoszenia 1½ centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po 1 ct. od wyrazu.
Reklamy w rubryce Nadesłane 30 ct. od wiersza.

Dla rolnictwa.

Lwów 30. czerwca

Wydział krajowy przesłał nam wczoraj uwagi godny komunikat, któremu chcemy parę słów tutaj poświęcić. Jest to odezwa naczelnej władzy autonomicznej, wystosowana do podwładnych jej organów, wydziałów powiatowych, a wprowadzająca systematyczne sprawozdania rolniczo ekonomiczne, które ze strony wydziałów pow. mają być w przyszłości. Wydziałowi kraj. przedkładane. Z motywów, które wydział kraj. spowodowały do tego zarządzenia i stoją w rzeczonej odezwie wymienione, pozwalamy sobie co ważniejsze przytoczyć. Mówi tedy wydział kr. na początku swego pisma całkiem słusznie, że „jednym z najważniejszych obowiązków autonomicznych ciał reprezentacyjnych, a więc zarówno wydziału krajowego, jak i wydziałów powiatowych, jest nieustanne czuwanie nad ekonomicznym stanem kraju, zwłaszcza zaś nad stanem najliczniejszej, a ekonomicznie najsłabszej ludności włościańskiej. Obowiązek ten tem silniej występuje na jaw obecnie, kiedy całe rolnictwo znajduje się w stanie ciężkiego przesilenia, a rok rocznie powtarzające się w naszym kraju powszechniejsze lub częściowe klęski elementarne, spadły na ludność włościańską bardzo ciężkiem brzemieniem niedostatku. Wobec tego tedy ciąży na organach samorządu krajowego podwójny obowiązek: po pierwsze starać się o podniesienie produkcji krajowej i polepszenie zarobkowości włościan — powtóre *zapobiegać* skutkom owych klęsk elementarnych, zarówno powszechnych jak i częściowych. Ażeby jednak działalność ciał autonomicznych w obu kierunkach, t. j. zarówno w *podnoszeniu* produkcji i zarobkowości jak i w *łagodzeniu* skutków klęsk elementarnych, skuteczniejszą uczynić, ażeby co do tej drugiej części zadania uchronić się od *niespodzianek*, szkodliwie oddziaływujących na porządną gospodarkę finansową kraju i powiatów, konieczną jest rzeczą, żeby te ciała autonomiczne utrzymywały *ciągłą ewidencję* tych czynników, które na stan ekonomiczny ludności rolniczej stanowczy wpływ wywierają."

Ażeby zaś zarówno wydział krajowy jak i wydziały powiatowe mogły utrzymywać się w ciągłej ewidencji *stanu rzeczy* w powiatach, wzywa wydział kraj. swe organa powiatowe, aby mu przedkładały *perjodyczne sprawozdania* w następujących terminach i co do następujących przedmiotów:

1. W czasie od 15. do 30. kwietnia każdego roku sprawozdanie o tem, jak wyszły oziminy, jakie były warunki wiosennych robót w polu, jaki jest przednówek, jakie są w ciągu roku oczekiwane roboty publiczne w powiecie, mające dać ludności zarobek?

2. W czasie od 15. do 31. lipca każdego roku sprawozdanie o wyniku sianokosów, zbioru pasz w ogóle i o stanie plonów w polu.

3. W czasie od 1. do 15. listopada każdego roku sprawozdanie o faktycznie dokonanych zbiorach zbóż, ziemniaków, owoców, warzyw, słowem: wszystkich ziemiopłodów w ogóle, tudzież o tem, czy ludność włościańska ma ziarno na zasiew, czy i jak dokonała zasiewów ozimych czy porobiła dostateczne na zimę zapasy żywności dla siebie i paszy dla bydła?

W każdem z tych sprawozdań poda zarazem wydział powiatowy takie szczegóły, które formularzem objęte być nie mogą, ponieważ odnoszą się do specjalnych stosunków powiatu i doda zarazem wiadomość o tych wszystkich objawach, z których o polepszeniu się lub o pogorszeniu stosunków ludności *włościańskiej* wnosić można, np. o liczniejszych lub mniej licznych wypadkach sprzedaży ojcowizny, zwłaszcza sprzedaży przymusowej, o nieekonomicznem pozbywaniu się inwentarza żywego, o ruchu *emigracyjnym*, o obdłużaniu się włościan itp. Wszelkie też inne uwagi o stanie ekonomicznym ludności *włościańskiej* w powiecie i wszelkie stąd wnioski, zmierzające do naprawy tego stanu, będą zawsze pożądanem uzupełnieniem kwestjonarza.

Dalej wezwane są wydziały powiatowe, aby niezależnie od rzeczonych sprawozdań, w razie jakiejś większej i powszechniejszej klęski elementarnej, n. p. powodzi — nie czekały osobnego wezwania ze strony wydziału krajowego, ale natychmiast go o tem zawiadomiły, a po tem pierwszem zawiadomieniu przedsięwzięły bezzwłocznie zbadanie rozmiarów klęski i zawiadomiły przełożoną władzę o wynikach tych dochodzeń, podając najostrożniej obliczoną minimalną kwotę koniecznego ewentualnie zasiłku.

Nakoniec zwraca wydział kraj. uwagę wydziałów powiatowych, iż w razie klęsk, mających zupełnie *lokalny* charakter, które dotknęły jakąś jedną gminę lub kilka tylko gmin, żądania zasiłków dla tych gmin nie mogą być i *nie będą* przez wydział krajowy uwzględniane. Takie lokalne klęski różnego rodzaju pojawiają się co roku w każdym prawie powiecie — a chociaż kwota żądanego w każdym poszczególnym wypadku zasiłku może być niewielką, to jednak suma tych kwot z 74 powiatów, a z niektórych czasem suma kwot dla kilku gmin, staje się w ogóle tak wielką, iż ani fundusz rozporządzalny wystarczyć na to nie może, ani też wydział krajowy nie mógłby wobec sejmu za tak znaczne przekroczenie budżetu odpowiadać. Tym lokalnym zatem klęskom zaradzić muszą *powiaty same*. W tym celu doradza wydział krajowy wydziałom powiatowym, aby corocznie wstawiały do swoich budżetów pewną kwotę na taki fundusz pomocy, z któregoby według swego uznania i odpowiednio do stosunków udzielały czy to *pożyczek* bezprocentowych, czyli też *zasiłków* bezzwrotnych. Oszczędności coroczne w tej pozycji budżetu nie powinny przepadać i tonąć w ogólnym budżecie, ale należałoby je przenosić do tego pomocniczego funduszu roku następnego, do którego też wpływać powinny zwroty udzielanych z tego funduszu pożyczek na zasiewy, na paszę lub żywność. W ten sposób mogłyby systemem mrówczym w szeregu lat powstać w powiatach wcale poważne na te cele fundusze.

Wydział krajowy świadom jest tego, że, zobowiązując wydziały powiatowe do przedkładania wskazanych powyżej *trzech coroku* sprawozdań, obarczonym już różnemi czynnościami wydziałom nową daje czynność. Wydziały powiatowe dobrze uczynią, jeżeli do tej czynności powołają delegatów, z których każdy miałby sobie przydzieloną pewną niewielką część powiatu. Delegatów takich — jak mniema wydział kraj. — znajdą wydziały pow. między gorliwymi dla spraw publicznych właścicielami obszarów dworskich, wielebnem duchowieństwem, inteligentniejszymi wójtami, kierownikami kółek rolniczych itp. Wydziałom powiatowym pozostałaby wtedy praca zestawieniu sprawozdań, przez delegatów nadesłanych, oczywiście po krytycznem ich rozpoznania, i ułożenia sprawozdania dla wydziału krajowego.

Pierwszego takiego sprawozdania oczekuje wydział kraj. najdalej w d. 30. lipca br., a przy niem zawiadomią go wydziały powiatowe, w jaki sposób zebrały potrzebny do niego materjał i podadzą nazwiska zamianowanych delegatów.

Zarazem zawiadamia wydział kraj., że równocześnie odnosi się do namiestnictwa o polecenie starostwom, ażeby wydziałom powiatowym na ich żądanie udzielały w tej sprawie wszelkiej pomocy.

Wystarczy zaprawdę przeczytać — choćby pobieżnie jeno — odezwę powyższą, ażeby wyrazić uznanie najwyższej naszej władzy autonomicznej za to rozporządzenie. Co prawda — dodaćby można — szkoda wielka, że to nastąpiło tak późno, *po upływie* całej kadencji sejmowej, ostatecznie jednak.. *vaut mieux tard, que jamais*. Wszelakoż, oprócz tej uwagi, treść odezwy nasuwa nam inne jeszcze refleksje. Oto cała ona nosi na sobie wyraźne wprawdzie piętno rozumnej troski wydziału krajowego o ludność rolniczą w kraju, lecz — konstatujemy to ze zdziwieniem — zajmuje się *jedną wyłącznie warstwą tej ludności: włościańską*. Nie da się zaprzeczyć, że stosunki życiowe włościan naszych — tej szerokiej podstawy społeczeństwa — są bardzo smutne, że coroczne niemal klęski elementarne, w połączeniu z niesłychanie wysokiem opodatkowaniem ziemi, z drożyzną wielu artykułów, dla egzystencji tak samo *surdutowca*, jak *chłopa*, dziś koniecznych, pogarszają ustawicznie warunki bytu miljonów ludu. Ale, jeżeli wydział krajowy uznaje dziś za potrzebne, informować się dokładnie, za pośrednictwem wydziałów powiatowych, o najdrobniejszych nawet szczegółach gospodarczych włościanina, to czemu *pominął* mniej wprawdzie liczną pod względem cyfry ludności, za to jednak co najmniej *równie ważną* dla siły ekonomicznej kraju warstwę rolników na *większych* obszarach ziemi? Mamy na myśli cały ów duży zastęp właścicieli i dzierżawców *średniej* własności ziemskiej, który ugina się tak samo pod brzemieniem podatków, tak samo nawidzany bywa przez powodzie, pożary, grad, posuchę, lub słotę, tak samo nie może od długiego szeregu lat — jak to się mówi — związać końca z końcem, jak chłop, o miedzę z „dziedzicem", lub „posesorem" sąsiadujący, a przy tem wszystkiem jeszcze ma wydatki *konieczne* takie, o jakich chłopu ani się nie śni! Z niego żyje rzemieślnik i kupiec w mieście, do niego zwraca się każdy o datek czy to na cele patrjotyczne, czy dobroczynne, on musi podtrzymywać literaturę perjodyczną i książkową itd. itd. Równocześnie jemu *nie pozwala* tradycja i stanowisko w społeczeństwie, wyciągać rękę po jałmużnę kraju lub państwa — jakkolwiek zbyt często niestety grozi mu wyzucie z ojcowizny — on, słowem, wyłącznie i jedynie ograniczony jest *na samopomoc*. Więc jeżeli kto, to sejm, względnie jego emanacja autonomiczna — wydział krajowy — zdobywając się dzisiaj na postanowienie tak roztropne i tyle korzyści zeń sobie obiecując, nie powinien był w tej odezwie pomijać *średniej* własności ziemskiej! Wszakże nie może on mieć nawet *pełnego* obrazu stosunków rolnictwa w kraju, jeżeli figurować na nim będzie *tylko* sam jeden stan włościański!

Od lat kilkunastu jest rzeczą bardzo popularną, ujmować się gorąco za losem i bytem dolnych warstw społeczeństwa. Na to zgoda. Wszelakoż — sądzimy — obowiązkiem władzy jest niewątpliwie dbać równomiernie tak samo o tamtych, jak o resztę ludności — zwłaszcza gdy ta reszta tak samo wiedzie żywot ciężki i opłakany. Prosta sprawiedliwość domaga się tego.

Duchowieństwo na Litwie.

(*Hrabia Leliwa. — Stosunki rosyjsko-polskie*).

XXII. To, iż obecnie włościanie głęboką czują nienawiść do caratu, stara się władza rosyjska przypisać wpływowi księży, którzy w istocie najmniej są winni, gdyż nienawiść tę wytworzyła sobie sama administracja rosyjska, gniotąc lud ekonomicznie i naigrawając się z jego religji.

Duchowieństwo katolickie nie stanowi zamkniętego, dziedzicznego stanu, jak duchowieństwo prawosławne, lecz składa się z różnych społecznych i klasowych grup. Wskutek warunków, jakie się wytworzyły na Litwie, księża pochodzą głównie ze sfer włościańskich. Począwszy od biskupa, a kończąc na organiście — to wszystko włościanie, odróżniający się od siebie tylko stopniem uzdolnienia i stopniem w hierarchji kościelnej. Mieć w swej rodzinie księdza — to ideał marzeń włościanina na Litwie. Wszystkie wysiłki rodziny włościańskiej, cała gotówka, nie rzadko grosz ostatni idzie na wychowanie chłopca i „wyprowadzenie go na księdza". Rzeczą to jest zupełnie naturalną, że ksiądz taki współczuje w każdym wypadku z otoczeniem, z którego wyszedł i rozumie doskonale jego potrzeby i dążenia. W tem też kryje się przyczyna, że Litwin, Żmudzin, Mało lub Białorus w księdzu widzi potęgę, która w nim budzi zaufanie i której rad słucha ślepo bez szemrania.

Tym sposobem przyszły ksiądz, jeszcze jako małoletni dzieciak, przesiąka nienawiścią do wszystkiego, co rosyjskie, jako seminarzysta urabia ją w sobie, widząc ciągłe ze strony rządu szykany, a potem musi ją wpajać w swoich parajan. To rzecz zupełnie naturalna, usprawiedliwiona, a wywołana li tylko przez postępowanie organów administracji.

Policja tego zrozumieć nie może i wpada po prostu w jakąś „wściekłość polityczną". Żąda ona tego samego od duchowieństwa swego własnego prawosławnego, a katolickiemu poczytuje to za winę i karze... Na podobną logikę rzeczywiście tylko Moskal zdobyć się może. Ta styczność z ludem nazywa się fanatyzmem, szkodliwą propagandą — i pociąga za sobą kary tem więcej niezasłużone, że ksiądz wobec ludu nie może się i nie powinien zachowywać inaczej.

Mimo te jednak, to wrogie zachowywanie się ludu wobec władzy przypisują księżom, którzy *faktycznie* wpływu na lud wobec rozporządzeń administracyjnych mieć nie mogą. Najlepszym tego dowodem jest list Albiedyńskiego z r. 1878, w którym nazywa lud „jeszcze oddanym rządowi," ten sam lud, który w r. 1894 nazywa Orżewskij buntowniczym. Wynika stąd, iż nie żadne księże intrygi, lecz postępowanie rządu wyrobiły w ludzie nienawiść i „bunt." Każdemu wiejskiemu księdzu drogiemi są spokój i dobrobyt włościan, stara on się też o ile to jest w jego mocy odwodzić ich od sprzeciwiania się władzy; nie zawsze mu się to udaje, gdyż władza ta dotyka włościan do żywego, do tego stopnia, iż ci zapominają o karach, na jakie się narażają i stawiają opór, który prowadzi do tak krwawych starć, jak to miało miejsce w Krożach.

Religja katolicka stała się w ludzie tak potężną, a policyjne prześladowanie jej przepełniło nareszcie miarkę cierpliwości i wywołało oburzenie wśród ludności wiejskiej.

Socjalny przełom w włościaństwie na Litwie już jest dokonanym — głęboka nienawiść do Moskali stała się jego normalną własnością. Uczucie to szuka sobie ujścia i w tem też mają swoje źródło wypadki, o których z ubolewaniem nieraz wspominamy. Wprawdzie występował w obronie ludu jen. gub. *Albiedyńskij*, zwracając uwagę na niepotrzebne drażnienie ludności, dobre jego chęci pozostały jednak tylko w krainie niespełnionych marzeń. *Kachanow* i *Orżewskij*, szczególnie ten ostatni starają się o to, aby w tym ludzie nienawiść do russycyzm jak najgłębiej zakorzenić. Z polskiego punktu widzenia należy im się za to wdzięczność, gdyż utwierdzają w ludzie poczucie polskości i chronią go sami przed zruszczeniem i sprawosławieniem.

Tutaj opowiada autor w krótkich, ale dosadnych słowach wypadki krożańskie i dodaje, że Klingenberg postanowił „zamknięty kościół wysadzić w powietrze za pomocą dynamitu". W ten sam sposób zrównano z ziemią d. 29. sierpnia 1892 kościoły grannowski i śledzianowski.

Podobny sposób postępowania potwornego państwo-policyjnego nihilizmu jest w dziejach ludzkości bezprzykładnym. Świadczy to o zupełnej duchowej niemocy rządu, o zupełnym braku moralności.

Prowincjonalna wystawa przemysłowa w Poznaniu.

XV.

Powróćmy do działu pań polskich, do tej prawdziwej chluby całej wystawy przemysłowej. Rozpoczniemy wędrówkę naszą w miejscu, gdzieśmy ją przerwali. Widzimy tu piękne krajobrazy z pod pędzla pp. H Szumanównej i Marji Głowackiej z Warszawy, owoce i kwiaty, pędzla p. Marji Filipowskiej z Berlina, a stół, na którym spoczywają te i opisane poprzednio prace, pokryty jest pokrowcami i chodnikami własnoręcznej roboty p. Smukowskiej, plecionemi w piękne wzory z różnokolorowych skrawków sukna.

W samym środku ściany tylnej, naprzeciwko głównego wejścia, wznosi się wielka oszklona szafa, zawierająca przepysznie haftowane ornaty i inne paramenta kościelne z pracowni arcybractwa adoracji najśw. Sakramentu.

Przed szafą widzimy prześliczną robotę ze złota w kształcie korony cierniowej, pracę p. hrabiny Grudzińskiej, a własność p. Mycielskiej z Poniecа.

Znaną jest rzeczą, że przemysł galicyjski, dzięki korzystniejszym warunkom ekonomicznym a zwłaszcza handlowo eksportowym, rozwija się daleko szybciej i że ogarnia znacznie więcej gałęzi, niż nasz przemysł wielkopolski. Poznać to można nawet z tych kilku wystaw, nadesłanych przez przemysłowców galicyjskich. Podziwialiśmy już pod odnośną grupą piękne perfumy p. Ihnatowicza ze Lwowa, — w kabinie pań polskich mamy dowód, że p. Ihnatowicz nie dzierży monopolu w tej gałęzi. Mamy tu bowiem wyłożone do podziwu i nabycia ładne opakowane flaszeczki z wodą kolońską z fabryki kosmetycznych środków hygienicznych hr. Tyszkiewiczowej w Brodach. Woda kolońska jest specjalnością tej firmy, a przyznać trzeba, że tak co do delikatności woni, jak i co do trwałości zapachu równa się ona może zupełnie wyrobom prawdziwym, a w każdym razie przewyższa znacznie imitacje niemieckie.

W wielkiej gablocie, ustawionej w poprzek kabiny a dostępnej tylko z wąskiego ganku, mieszczą się przeważnie hafty i robótki szydełkowe.

Szkoła wiejska koronek klockowych p. Magdaleny Rudominówney z Galicji wystawiła całą gablotkę pełną bardzo pięknych i nadzwyczajnie delikatnych i cienkich koronek klockowych, — a obok widzimy drugą gablotkę z robótkami dzieci polskich z domu sierót w Pleszewie. Także robotą klockową popisuje się dalej włościanka Petronela Kubicka. Kto nie zna trudności i mozolności tego rodzaju robótek, niech się przyjrzy zaczętym koronkom na poduszeczkach okrągłych, nadesłanym przez hrabinę Łącką, pannę Szpek i zakłady św. Józefa i imienia Garczyńskich. Najpiękniejszą jest koronka hrabiny Łąckiej tak co do delikatności desenіu jak i dokładności wykonania, najszczerszą koronka biednej kaleki z zakładu św. Józefa, która przy pracy tej mogła się posługiwać tylko dwoma zdrowemi palcami.

Z prawdziwą radością znaleźliśmy na wystawie pań naszych okazy tkackiego przemysłu domowego, płótna ręcznej roboty z Bąblina, Bzowa i Lubasza, płótna, wykonane spracowanemi dłońmi wieśniaczek naszych, a nie ustępujące nawet co do zewnętrznego wyglądu w niczem wyrobom fabrycznym.

Tkactwo domowe ma u nas zwolenników nie tylko w chatach wieśniaczych, ale i w salonach, o czem świadczy sukienka dla dziecka, nadesłana przez panią Pokrzywnicką, z płótna w niebiesko białe kratеczki własnego wyrobu. Oby przykład ten znalazł jak najwięcej naśladowniczek!

Zasługują na równe uznanie prace pań Adamskiej, Niedbalskiej, Tempskiej, Cichowiczowej.

Z prowincji.

Leżajsk 27. czerwca. (*Restauracja kościoła*). Nieobojętną będzie rzeczą dla szerszej publiczności i dla tych ofiarodawców, którzy dotychczas złożyli grosz swój dla przywrócenia świetności kościołowi Matki Boskiej cudownej w Leżajsku, iż restauracja rozpoczętą została z początkiem maja rb., a dokonanie jej powierzonem zostało przez konwent OO. Bernardynów, w porozumieniu i za zezwoleniem konserwatora hr. Szeptyckiego, architektowi p. Zygmuntowi Hendlowi, Krakowianinowi. Plany są gotowe, a roboty już rozpoczęte.

Ze względu, że fundusze w części dopiero są zebrane, musi restauracja być rozłożoną na lat kilka. W roku bieżącym obejmą prace restauracyjne część fasady bocznej, dawne mury obronne i główne wejście na podwórze kościelne od strony miasta, wewnątrz zaś kościoła będzie zrestaurowany i odpowiednio zmieniony wielki ołtarz i jego otoczenie, oraz zrestaurowane będą stale z pysznemi intarsjami metalowemi i bogatą rzeźbą, oraz freski w presbyterjum.

Wszelkie uzupełnienia w presbyterjum jako to: marmurowa posadzka, ściany i galerja o ile na to pozwolą fundusze, w tym roku również ukończone będą. Roboty rzeźbiarskie i pozłotnicze powierzone zostały p. Majerskiemu z Przemyśla, a restauracja fresków w presbyterjum p. Kopystyńskiemu ze Lwowa. Kosztorys, sporządzony przez p. Hendla, opiewający na kwotę 99.800 zł., przedłożony został ministerstwu wyznań i oświaty.

Roboty preliminowane na rok bieżący wynoszą kwotę 26.000 zł., zebrany fundusz po dzień 26. czerwca 1895 wynosi 21.836 zł. 17 ct. Pozostaje do pokrycia 4.163 zł. 83 ct.

Oby Bóg pobłogosławił tej pracy i natchnąć raczył serca pobożnych chęcią pomnożenia potrzebnych funduszów na przeprowadzenie rozpoczętego dzieła ku czci Matki Boskiej.

Ks. Łukasz Dankiewicz,
gwardjan OO. Bernardynów.

KRONIKA.

Pamiętajmy o fundacji imienia Tadeusza Kościuszki.

Djarjusz lwowski.
Poniedziałek 1. lipca.
Wyścigi konne. Początek o godz. 2½.
Teatr letni: „Nasi najserdeczniejsi." Początek o godz. 7½ wieczorem.

Kalendarz. Poniedziałek (1.): Teobalda. — Wschód słońca o godzinie 4. minut 10, zachód o godzinie 7. minut 56.

Szlachetny czyn. W kwietniu r. b. na Podolu rosyjskiem miało miejsce zdarzenie, któremu towarzyszył czyn bardzo piękny, prawdziwie godny podniesienia i naśladowania. — W majętności Zbryż, będącej własnością p. Kazimierza Kozickiego — jak nam donoszą — wybuchł nagle w nocy z dnia 5. na 6. kwietnia r. b. pożar, prawdopodobnie zbrodniczą ręką podłożony. Pomimo wszelkich usiłowań ratunku, folwark do wsi należący zgorzał do szczętu, płomienie pochłonęły szybko wszystkie budynki gospodarskie, wszelkie narzędzia i maszyny, zboże w snopie i ziarnie, oczekujące zasiewu i sprzedaży, a nawet żywy inwentarz, którego 104 sztuk padło ofiarą dymu i gorąca.

Klęska ta, była tem straszniejszą, że pozbawiła właściciela możności poczynienia zwykłych zasiewów wiosennych, i oprócz straty zebranego zboża budynków i bydła, pociągała za sobą utratę całorocznych dochodów z ziemi, gdyż wobec braku nasienia, koni i narzędzi gospodarczych, o mającej właśnie rozpocząć się siejbie i pomyśleć nie było można. Zrozpaczonemu właścicielowi przybyła jednak w najkrytyczniejszej chwili zupełnie niespodziana i nieoczekiwana pomoc. Na wieść o pożarze, zaraz następnego dnia po klęsce — zjeżdżać się zaczęli do p. Kozickiego sąsiedzi, obywatele okoliczni, spiesząc z własnej inicjatywy, bez poprzedniego porozumienia się z pomocą — i dostarczyli w przeciągu kilku godzin tyle nasienia, narzędzi gospodarskich i koni, że przy ofiarowanej nadto pożyczce pieniężnej, można było bezzwłocznie przystąpić do zasiewów. Nie dość na tem — szlachetni ofiarodawcy, tj. ks. Husarski ze Zbrzyzia, Dwerniccy z Siekierzyniec, Aleksander Sadowski z Orynina, Wiktor Stroynowski z Chropotowej, Józef Dymitrowicz z Bereżanki, Włodzimierz br. Potocki z Bessarabji, Stanisław Batowski z Chodorowiec, Józe, hr. Dunin z Andrzejówki, Buckiewicz z Bednarówki, Chorbkowski z Róży i Bolesław Zalewski z Żabiniec — sami energicznie i szybko zarządzili pracą około roli, bywały dni, w których po 65 cudzych koni pracowało na zagonach p. Kozickiego, a młody p. Bolesław Dwernicki, posunął szlachetną swą uczynność tak daleko, iż wyprawiwszy wczesnym rankiem swych oficjalistów i służbę z narzędziami i końmi na miejsce wypadku, sam już od 5. godziny rano był na polu i osobiście doglądał robót. Dzięki tej niespodziewanej pomocy, najmniejsze opóźnienie w siejbie nie nastąpiło, tak, jakby żadna przeszkoda nie zaszła.

Zasługa zacnych ofiarodawców tem większa, że przeważnie nie łączyły ich z właścicielem zgorzałego folwarku więzy szczególnie ścisłej przyjaźni, spieszyli więc z pomocą jedynie w poczuciu obywatelskiej solidarności i najszlachetniej pojętej miłości bliźniego. Za czyn ten niezwykły budzący cześć prawdziwą i uznanie, należy im się wdzięczność nietylko od głęboko tem wzruszonego właściciela Zbrzyzia, ale i od całego obywatelstwa, dla którego są chlubą i przykładem.

Głośny proces Mellage'a nakładcy w Akwizgranie, który ogłosił broszurę o rzekomych nadużyciach, popełnionych w zakładzie OO. Aleksjanów i został pociągnięty do odpowiedzialności za potwarze ukończył się. Sąd uwolnił go od winy, a żydowsko-protestancka prasa rzuca się z tego powodu z właściwą sobie bezczelnością na wszystkie katolickie zakony. O samym wyroku nie chcemy nic mówić. Przyznać wprawdzie trzeba, że rozprawa wykazała pewne nieprawidłowości i znaczną nieumiejętność obchodzenia się z obłąkanymi, nie należy jednak zapominać, że takie same skargi słyszymy ciągle na zakłady rządowe i że zakład OO. Aleksjanów w Mariaberg pozostawał pod ścisłą kontrolą trzech rządowych lekarzy. Kwestja traktowania obłąkanych jest w ogóle niezmiernie trudna i zawikłana. Zapatrywania lekarzy są tak rozmaite, a trudność znalezienia dobrych i łagodnych dozorców jest tak wielka, że niepodobna żądać bezwględnej doskonałości. Jeżeli jednak techniczne urządzenia w Mariaberg nie były wystarczające, to z drugiej strony zakład ten, nie obliczony wcale na zyski, przyjmował chorych po większej części bez wynagrodzenia, brakło mu zatem bardzo często środków dla zaprowadzenia potrzebnych ulepszeń. W każdym razie danie procesowi Mellage'a politycznego i wyznaniowego charakteru nie przynosi zaszczytu pruskiemu sądownictwu.

Nowe jezioro. Do szeregu nadzwyczajności tego roku przybywa nowe jezioro w Bośnji. W okolicy Jesenicy powstało ono w dolinie, na obszarze 10 kilometrów jezioro, w głębokości 50 metrów. Skąd woda przybyła, niewiadomo; ciągle ona jeszcze wzbiera, odpływa gdzieś, ale niewiadomo gdzie, tylko słychać podziemny szum i łoskot. Przelewa się woda w jakąś jamę tamtejszego Karstu, ale jej wcale nie ubywa. Cała dolina, dotąd bardzo urodzajna, uprawiona, przepadła; ludność straciła całe mienie. Podobno dolina ta była już raz niegdyś jeziorem. Drugie jezioro, mniejsze, powstało koło Jezerany. Wiedeńskie towarzystwo przemysłowe zwidza obecnie Bośnję i Hercegowinę, nowiązuje stosunki, podziwia uzdrowisko Ilidze i zdumiewa się nad temi nowemi zjawiskami.

✝ **Jan Köhler**, emerytowany artysta opery lwowskiej, jeden z założycieli Towarzystwa teatru ludowego i długoletni nauczyciel śpiewu, zmarł onegdaj w 80 roku życia.

Z armji. Cesarz mianował właścicielem 30 pp. feldmarszałka-porucznika Józefa *Watteka*, prezydenta najwyższego trybunału wojskowego; właścicielem 40. pp. Edwarda br. Handel-*Manetti* komendanta m. Wiednia, właścicielem 89 pp. Eugenjusza br. *Albori'ego*, główno-komenderującego 1. korpusu; właścicielem 13. p. huz. Teodora *Galgóczy'ego*, główno-komenderującego 12. korpusu; właścicielem 12. p. uł. Ottona hr. *Gagerna*, jeneralnego inspektora kawalerji; właścicielem 4. p. artyl Alfreda *Kropatscheka*, pełniącego funkcje jeneralnego inspektora artylerji.

Także samobójca. Wczoraj koło godz. 8. wieczorem zaalarmowano pogotowie stacji ratunkowej okropną wieścią, że w domu pod l. 21 przy ul. Kaźmierzowskiej przebił się jakiś szewc nożem. Szewca przebitego, ani zabitego nie było, ale natomiast był stolarz H. S., który pod wpływem stanu chorobowego, zwanego *alcoholismus acutus* ugodził się nożem szewskim poniżej mostka N. b. zaopatrzono mu ranę pozostawiono go opiece domowej.

Eksplozja. Na parowcu „Kurfürst Friedrich Wilhelm" pękł nabój dynamitowy podczas ćwiczeń. Zabitych jest siedmiu ludzi, między nimi kadet morski *Vahlen*. Przyczyną eksplozji była nieostrożność w obchodzeniu się z torpedami.

Zjazd Sokołów w Przemyślu.

Przemyśl 29. czerwca.

Trzeci z rzędu, doroczny zjazd delegatów Związku sokolego, zwołany na dzień 29. i 30. czerwca do Przemyśla, sprowadził do naszego miasta sporą liczbę druhów, przybyłych z 60ciu gniazd sokolich w Galicji. Z posiedzeniem delegatów połączono zlot Sokołów, należących do okręgu przemyskiego, obejmującego obok Przemyśla, jako głowy okręgu, — miasta: Jarosław, Jaworów, Mościska, Radymno, Sambor, Sanok i Zagórz. Liczba Sokołów (umundurowanych) zamiejscowych, przybyłych do naszego miasta, wynosi około 200; — miejscowy zastęp Sokołów uzupełnia tę liczbę do 260 osób.

Wczesnym już rankiem zaroiło się na ulicach: mieszkańcy miasta wybiegli z domów na powitanie serdecznych gości, którzy przybywali rannymi pociągami. Domy przy ulicy Franciszkańskiej przyozdobiono w zieleń i chorągwie, bardzo ładnie udekorowane były sklepy pp.: Faliszewskiego, Styfiego, Wondraczka, Dobrańskiego i inne. O godzinie 8. rano przybywał pociąg główny, wiozący prezesa związku i delegatów Macierzy lwowskiej. Na powitanie tych gości wyruszyła na dworzec miejscowa drużyna sokola ze sztandarem, pod wodzą prezesa Tarnawskiego i naczelnika Sawickiego,— oraz zastępy Sokołów, przybyłych już wcześniej z okolicznych miast. Ze strony reprezentacji miasta, przybył tu także wiceburmistrz, p. dr. Doliński. Skoro pociąg stanął, a zastępom sokolim ukazała się szczupła postać prezesa Związku druha Romanowicza, zagrzmiało gromkie „czołem!", a dr. Tarnawski, wstąpiwszy na mównicę, wygłosił serdeczną mowę powitalną. Następnie przy dźwiękach kapeli „Gwiazdy", przybyłej ze Lwowa, ruszono czwórkami do miasta i rozlokowano gości po kwaterach, przeważnie w budynku pogimnazjalnym.

O godzinie 9. rano odbyło się nabożeństwo w katedrze łacińskiej, a po niem nastąpiło powitanie gości w gmachu Sokoła.

Świeżo wzniesiony i jeszcze nie zupełnie ukończony gmach Sokoła (przy ul. Aleks. Dworskiego), przedstawia się bardzo okazale; szczególnie imponującą jest sala gimnastyczna, kolosalnych rozmiarów. Gmach, do budowy którego przystąpił Sokół w r. 1894 z kapitałem własnym 5000 zł., ukończony będzie całkowicie dopiero w jesieni b. r. i kosztować będzie około 60.000 zł. Budowa prowadzoną jest wedle planów inżyniera p. Franciszka Czecha.

Owóż do gmachu tego, przystrojonego w choinę i napis „Witajcie Sokoli, Czołem!", podążyło po nabożeństwie całe Sokolstwo, a tam je — imieniem miasta powitał wiceburmistrz dr. Doliński. Dr. Doliński zapewnił zebranych, że gmina Przemyśl bierze żywy udział w uroczystości, że interesuje się gorąco postępem sokolstwa, wyrabiającem karność i solidarność, i że idzie ręka w rękę ze stowarzyszeniem, wyznającem zdrowe zasady demokratyczne. Serdeczne słowa dra Dolińskiego, wypowiedziane z zapałem, przyjęto oklaskami.

Następnie przemówił prezes Sokoła przemyskiego dr. Tarnawski w te mniej więcej słowa:

„Dwa poprzednie zjazdy odbyły się w stolicy — w sercu kraju, dziś zaś — nam przypadł zaszczyt mieć was u siebie. Skromne plony naszej pracy przedstawimy wam na boisku. Połączymy z tem otwarcie domu naszego, skąd nowy zdrój dla stowarzyszenia naszego płynie. Dziękuję wam druhowie delegaci, żeście nasze gniazdo wybrali za miejsce do obrad, dziękuję wam z serca, żeście przybyli. Badajcie pracę naszą okiem krytycznem — nie szczędząc rad i nagany, jeżeli na nią zasługujemy. Ofiarujemy wam nasze serca — niech pobyt wspólny przyniesie plon dla tej, dla której on przeznaczny: dla naszej ukochanej Ojczyzny!"

Na oba powyższe przemówienia odpowiedział druh Romanowicz, dziękując — imieniem Związku, za serdeczne słowa pozdrowienia. Gorącą swoją mowę zakończył uwagą, że organizacja okręgów sokolich nie jest stworzona li tylko dla gimnastyki, ale że — obok kształcenia sił fizycznych — ma na celu skupianie ludzi około jednego sztandaru i utrzymywanie silnego, dzielnego, polskiego, braterskiego ducha. „Pierwszą naszą rzeczą jest gimnastyka, ale ona jest tylko środkiem do celu, a tym jest: dźwiganie, krzepienie i podnoszenie ducha, który — oby za naszym zbiorem szedł wyżej i wyżej".

Po powitaniu rozpoczęły się obrady delegatów.

Dziś wieczorem o godz. 6. odbędą się ćwiczenia jawne okręgu przemyskiego na boisku letniem, a następnie obchód „wianków" na Sanie. Jutro rano: uroczysty pochód Sokołów, w południe poświęcenie gmachu Sokoła i wspólny obiad dla delegatów w hotelu „Victoria", a nakoniec festyn na górze zamkowej.

Wyścigi konne we Lwowie.

Lwów 29. czerwca.

Dzień trzeci wyścigów pod szczęśliwszemi, aniżeli dwa poprzednie, rozpoczyna się auspicjami. Przedewszystkiem mamy święto, no, i równocześnie — sabath. Powtóre pogoda, jakkolwiek niezupełnie pewna, w każdym razie jednak do popołudnia wytrzymuje. Od czasu do czasu odzywa się wprawdzie gdzieś z oddali przytłumiony odgłos grzmotu, lecz to wielkiego niepokoju nie sprawia. Do godziny 2. po południu zaczynają się zapełniać trybuny, a także miejsca, przeznaczone dla stojących, mają dziś licznych amatorów. „Towarzystwo" w komplecie zajmuje lożę członków. Sensację wśród publiczności wzbudza murzyn hr. Józefa Potockiego, ubrany w niebieską kurtkę, bogato złotem szamerowaną. Trzyma w ręku parasol z taką powagą, jakby to było co najmniej berło królowej Li-li-no ka-la ni Na wystosowane doń pytania odpowiada wcale dobrą polszczyzną. Murzyn ten grasował także na torze krakowskim, a jak tamtejsze pisma utrzymywały — został on wykupiony przez dobroczynne towarzystwo polskich dam, które nie widząc innego celu w kraju, zajęło się wyzwalaniem murzynów z niewoli.

Z góry przewidzieć można, że totalizator będzie dziś w oblężeniu. Na parterze kwitnie osobny totalizator — z wkładkami szóstkowemi.

Dzień dzisiejszy może najbardziej jest interesujący z całego tegorocznego *meetingu*. Biegów zapowiedziano sześć, między temi jeden ma rozstrzygnąć o nagrodzie rządowej 6000 koron.

Koło godz. 2½ rozpoczynają się przygotowania do biegu pierwszego, o nagrodę 1000 kor., ofiarowanych przez p. namiestnika Kazimierza hr. Badeniego, dla koni wszystkich krajów. Jeżdżą panowie sami. Meta około 1600 m. Bieg ten wzbudza wielkie zajęcie, uczestniczy w nim bowiem aż siedm koni, których imiona prawie bez wyjątku cieszą się już ustaloną sławą na wyścigowym torze. Są niemi: hr. Józ. Baworowskiego 4 l. kl. „Hardzina", p Kaspra Geista 3 l og. „Herwad", p. Fel. Scacighiny 5 l. kl. „Volosca", p. Wł. Schindlera 4 l. kl. Schneewitchen", hr. Jana Tarnowskiego 5 l. kl. „Telimena", por. Kaz. Trzcińskiego kl. „Tirvit" i por. Weigla 5 l. og. „Mameluck"

Bieg opóźnia się nieco skutkiem awantur, jakie wyprawia „Mameluck", widocznie niezadowolony z roli, jaką mu kazano odgrywać. Wreszcie jednak daje się umitygować i z pod chorągiewki startera wybiegają współzawodnicy. Przez pierwszych 100 metrów prowadzi bieg „Tirvit", niebawem jednak coraz bardziej pozostaje w tyle, a natomiast wysuwają się na czoło „Schneewitchen" i „Tajtek", z których pierwsza ostatecznie bierze nagrodę. O długość konia za nią przychodzi do mety „Tajtek", trzecią jest „Volosca." Faworytka publiczności „Telimena" przyszła dopiero czwarta, awanturniczy zaś „Mameluck" zrezygnował z wszelkich ambicyj i zadowolił się jednem z miejsc ostatnich.

Totalizator płacił 5 : 13, 10 : 27, 50 : 135 zł.

Bieg drugi o nagrodę austrjackiego Jockey-klubu w kwocie 2.000 kor. przeznaczony jest dla 3 i 4-letnich koni, w Austrji urodzonych. Meta około 1.600 m. Biegają tylko trzy konie: p. Alfr. Mysłowskiego (sen.) 3 l. og. „Lump", p. Scacighiny 4 l. kl. „Zazula" i hr Tarnowskiego 4 l. kl. „Szlachcianka". Mimo tak słabego udziału biegunów, totalizator pracuje, jak niezmordowany koń wyścigowy. Sympatje publiczności dzielą się głównie między „Zazulę" i „Szlachciankę". *Vox populi* okazuje się zupełnie nieuzasadnionym — oba te rumaki prawie przez całą długość toru trzymają się bowiem na równi. Ostatecznie jednak zwycięża stajnia chorzelowska, *alias* „Szlachcianka", zostawiając za sobą o długość konia „Zazulę". „Lump", który zresztą, jak twierdzą sportsmeni, jest doskonałym koniem, przybiega tuż za „Zazulą". Może to i z galanterji dla dam...

Totalizator płacił 5 : 11, 10 : 22, 50 : 110 zł.

Dla zwycięzcy biegu trzeciego przeznaczona jest nagroda chorostkowska w kwocie 2000 kor. ofiarowanych przez hr. Wilhelma Siemieńskiego-Lewickiego (1.700 kor. pierwszemu, 300 drugiemu koniowi) dla 2 letnich koni, urodzonych w Austro-Węgrzech. Meta około 900 m. Zapisane trzy konie i wszystkie biegają. Są niemi: p. Schindlera og. „Biegun", hr. J. Tarnowskiego kl. „Pogoda" i tegoż og. „Zawadjaka". Zwycięstwo przepowiadano „Pogodzie", która rzeczywiście była pierwszą, ale tylko z wielkim trudem i to już przed samą metą pobiła czupurnego „Zawadjakę".

Totalizator 5 : 6, 10 : 12, 50 : 62 zł.

Godzina 4. Za chwilę rozpocznie się najważniejszy dziś bieg czwarty o nagrodę rządową w kwocie 6000 koron. W kole totalizatorowiczów ruch ogromny. Teraz, albo nigdy. W biegu mogą brać udział konie 3-letnie, urodzone w Austro-Węgrzech. Meta 2400 m. Zgłoszonych koni 14, większość jednak wycofała się skromnie; do startu stają tylko cztery: p. Stadiona Angerna og. „Gounod", p. Scacighiny og. „Unser Graf", p. Schindlera og. „Egoist" i hr. Siemieńskiego kl. „My-own". W biegu tym koń czwarty pomaga drugiemu, czyli, mówiąc językiem sportowym — „My-own" „robi bieg" dla „Unser Graf". Najwięcej zwolenników liczy „Gounod", opromieniony sławą świeżego, a zarazem świetnego zwycięstwa w wielkiem Derby krakowskiem. Najsilniej też obstawiono go na totalizatorze. Tym razem jednak kapryśna Fortuna mu nie sprzyjała, a nagrodę chwycił dla siebie „Egoist". Tak to bywa i na świecie, że egoiści zwykle najlepiej wychodzą, korzystając z błędów innych. Nie brakło też wśród sportsmenów takich złośliwych, którzy utrzymywali, że „Egoiście" bardzo wyszła na pożytek wzajemna pomoc, jaką sobie świadczyły „Unser Graf" i „My-own". Drugim u mety był „Gounod", trzecim dopiero „Graf".

Totalizator — jak było do przewidzenia — wypłacał wcale hojnie, bo 5 : 18, 10 : 37, 50 : 185 zł.

Bieg piąty, o nagrodę honorową 100 dukatów, ofiarowanych przez hr. Marję Potocką, był biegiem z płotami dla koni wszystkich krajów. Meta 2400 m. Biegało 5 koni: por. Jana Fibicha 4 l. kl. „Extra", p. Kaspra Geista 5 l. kl. „Elsa", p. J. Krzysztofowicza 5 l. kl. „Grusian-Princess", por. Kundla 6 l. w „Broisz" i p. Scacighiny „Puchner". Szczęście uśmiechnęło się tym razem p. Scacighinie i jego „Puchner" wziął nagrodę. Drugą była „Extra", trzecią „Elsa". Niezrażona niczem „Grusian Princess", bita codziennie, ale nie dająca się zrazić, z zwrodzoną sobie skromnością zajęła miejsce na szarym końcu. A jednak — rzecz dziwna — ma to być koń bardzo dobry i godny zaufania. W czem tedy leży przyczyna jego klęsk? Rozmaici rozmaicie o tem powiadają.

Totalizator płacił niewiele, bo 5 : 7, 10 : 15 50 : 75 zł

Zakończył dzień dzisiejszy bieg szósty, myśliwski (Steeple-chase) o nagrodę towarzystwa 1500 koron (1200 pierwszemu 300 koron drugiemu koniowi). Dla koni, urodzonych na kontynencie, z wykluczeniem francuskich. Jeżdżą członkowie towarzystwa. Meta około 4000 mtr. Do startu stają dwaj rywale, którzy onegdaj na torze lwowskim zaciętą stoczyli walkę: J. Scazighiny „Dämon" i rotmistrza Michlstetera „Ritter Pasman", a nadto porucznika Kollera 6 letni wałach „Schönau". Wszyscy przewidują, że walka będzie zaciętą, a zwycięztwo rozstzygnie się między rywalami „Damonem" i „Pasmanem". Przewidywania te znajdują tem większe uzasadnienie, że mniej więcej w połowie mety, przy trzeciej czy czwartej przeszkodzie rotmistrzowi Kollerowi zdarzył się nieszczęśliwy wypadek, bo spadł z konia. Na szczęście jednak nic złego sobie nie wyrządził. Ambitny „Schönau", chociaż już bez jeźdźca, pogonił dalej za współzawodnikami, przy pierwszej napotkanej przeszkodzie podlazł pod barjerę i puścił się dalej głównym torem, drugą przeszkodę szczęśliwie ominął i tak dobiegł do mety, gdzie już powstrzymano dalsze jego zapały, uchwycono biedaka za cugle i odprowadzono do stajni. *Sic transit — spes.*

Tymczasem „Dämon" i „Pasman" walczyły z „wściekłą" zaciętością. Szala zwycięstwa przeważała się to na jedną, to na drugą stronę, aż wreszcie pół głowy końskiej przeważyło na rzecz „Rittera Pasmana". Tak tedy onegdajsza klęska została pomszczoną i dzielny „Pasman" może się dalej cieszyć swą rycerską sławą.

Że szanse były niemal równe, dowodem tego totalizator, który wypłacał tylko 5 : 8, 10 : 17, 50 : 85.

W ciągu wyścigów niebo rozjaśniło się zupełnie i zrobiła się prześliczna pogoda. Dzięki temu napływały z miasta coraz większe tłumny i utworzyły dokoła toru jedną zbitą masę. Nawet parkany i drzewa okoliczne były wczoraj obsadzone.

Po wyścigach wiele powozów odjechało na Wysoki Zamek, gdzie wczoraj urządzono „Corso" na rzecz Tow. św. Salomei.

Na zakończenie mielibyśmy jeszcze jedną uwagę do zrobienia. Należałoby mianowicie kogoś skarcić i to skarcić bardzo surowo — nie chcąc się jednak narażać na rzecz tak niemiłą, jaką jest konfiskata, zwłaszcza w czasie świątecznym, wolimy o zachowaniu się policji zupełnie zamilczeć.

b — l.

Wiadomości literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. W Teatrze letnim: Dziś w poniedziałek na dochód Towarzystwa dziennikarzy polskich „Nasi najserdeczniejsi", komedja w 4 aktach Wiktoryna Sardou. Dziewiąty gościnny występ pani Heleny Modrzejewskiej; jutro we wtorek w Teatrze hr. Skarbka „Makbet", tragedja w 5 aktach Szekspir'a. Dziesiąty gościnny występ pani Heleny Modrzejewskiej.

Z teatru. Teatr przepełniony — owacje, oklaski, kwiaty, oto obraz wczorajszego wieczoru, w którym niezrównana mistrzyni sceny wystąpiła na deskach teatru letniego w prześlicznej komedji „Nasi najserdeczniejsi" w roli Cecylji. Że pani Modrzejewska rolę tę arcytrudną odtworzyła z właściwem wielkiej tej artystce zacięciem i niezrównaną finezją chyba nadmieniać nie potrzebujemy. Subtelna gra pani Modrzejewskiej rysuje się równie śmiało w komedji, jak i w tragedji — tu i tam — zachwyca, porywa. Nasi artyści dzielnie dopomagali gościowi, a niejednokrotny szczery i długotrwały oklask był nagrodą ich poprawnej gry.

Telegramy „Dziennika Polskiego".

Londyn 29. czerwca. Unja narodowa liberalna w wydanym świeżo manifeście oświadcza, iż będzie walczyć przeciwko unjonistom za home-rule, reformą izby wyższej i przeprowadzenie innych punktów liberalnego programu.

Petersburg 29. czerwca. Powstał tutaj projekt połączenia Rosji z Persją koleją żelazną.

Mitawa 29. czerwca. Setną rocznicę przyłączenia Kurlandji do Rosji, obchodzono bardzo uroczyście nabożeństwem w cerkwi, przyjęciem u gubernatora. Wreszcie otwarto wystawę rolniczą.

Belgrad 20. czerwca. Wiadomość o powołaniu gabinetu postępowego jest zmyśloną.

Stambuł 29. czerwca. Wielki wezyr ma podobno ustąpić, ponieważ natrafia na przeszkody w przeprowadzeniu reform w administracji tureckiej.

Wydawca: Józef Laskownicki. Odpowiedzialny za redakcję Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni „Dziennika Polskiego" pod zarządem Franciszka Kattnera.